

Chińskie impresje i smok, który się schował



Każdy z nas zna teatr, w którym główną rolę odgrywa głos człowieka i gra aktorska. Lubimy kino, za tworzone przy pomocy światła i efektów specjalnych iluzje. Zachwycamy się naturą, która w ciszy przemienia się z porami dnia i roku, oferując piękno w czystej postaci.

TEKST: ROBERT KROOL, ZDJĘCIA: AGNIESZKA KROOL

Moja „Wędrówka Lidera” w tym roku, prócz peruwiańskiego szlaku w maju (poprzedni numer CC), dotarła w sierpniu do chińskiej prowincji Yunnan. Było to zaledwie na kilka tygodni przed wielką suszą, która dotknęła ten region z początkiem września bieżącego roku. Przy okazji, jako ciekawostkę podam fakt, że prowincja Yunnan obfituje w rzadko spotykaną ilość, bo ponad 20, mniejszości narodowych, które momentami nie przypominają nawet Chińczyków. (Są wśród nich nawet muzulmanie).

Podczas 16-dniowej wyprawy po wielu, podobno pięknych miejscach (mój trzeci pobyt w Chinach) doszedłem do wniosku, że chiński smok się schował lub obraził na wszystkich, objawiając się na krótko, bo tylko na niecałe 1,5 godziny, i tylko w jednym, jedynym zakątku o nazwie Yangshuo. Tam przeżyliśmy spektakl, który łączył w sobie wszystko, czym Chiny kiedykolwiek były, lub mogą jeszcze być. Spektakl, który dzięki grze światła i grze aktorów na tle rzeki Li, przeniósł nas, kilkunastoosobową „Wędrówkę Lidera”, w inny wymiar rzeczywistości.

Przedstawienie pod tytułem IMPRESJE, bo o nim piszę, miało swoją premierę 20 marca 2004 roku na największej naturalnej scenie, utworzonej przez wody rzeki Li i otoczonej przez 12 bajecznych, bo spowitych wieczną mgłą, wzgórz krasowych. To właśnie one, odbijając się w migoczącej w świetle księżycy i

reflektorów rzecze Li, (której nazwa po chińsku oznacza: krystalicznie czysta), stały się zmieniającym się tłem dla przedstawianych opowieści. Systemy nagłaśniające, w niezauważalny dla widza sposób wkomponowane w korony drzew, oraz otoczenie widowni sprawiają, że szum strumienia oraz dźwięki muzyki stapiają się w jedno, kojąc zmęczone miejskim hałasem uszy widzów ze wszystkich stron Świata, którzy dzień w dzień wypełniają widownię tego niezwykłego amfiteatru. Wszystko to, w połączeniu ze zmieniającymi się porami roku, zmieniającą się długością dnia oraz kaprysmi pogody, sprawia, że to samo przedstawienie jest każdego dnia inne. Z tego też powodu często jest nazywane wspólnym dziełem myśli ludzkiej i boskiej wyobraźni.

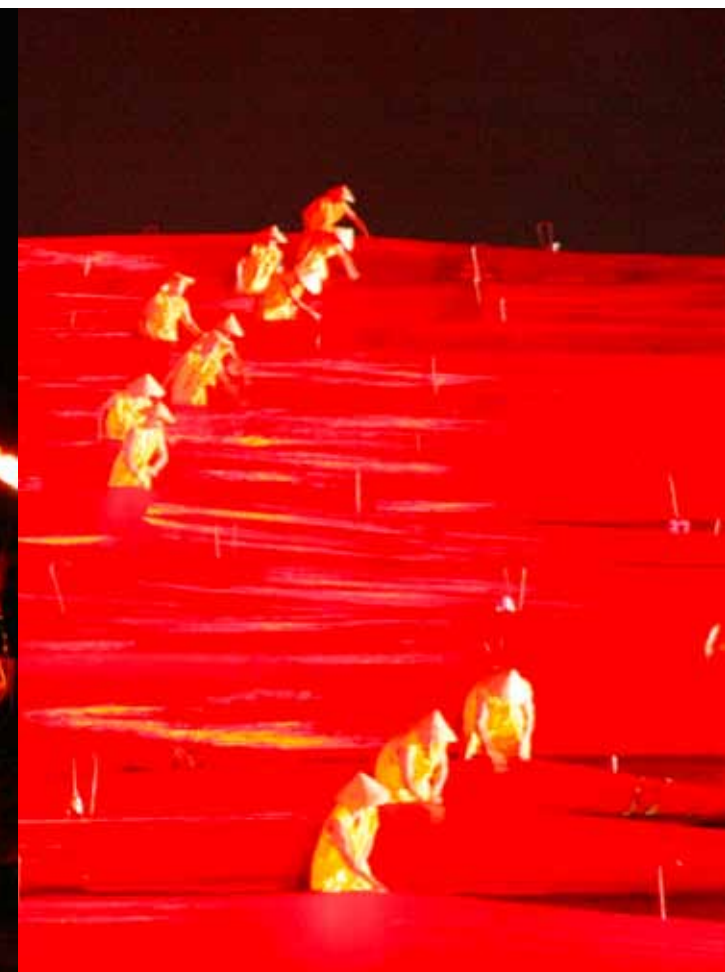
Być może niektórzy fani kina słyszeli o wyprodukowanym w roku 1961 chińskim filmie „Sanjie Liu”, który rozstawił piękno rzeki Li wszędzie tam, gdzie był pokazywany. Sanjie Liu - to ruszałka o niebiańskim głosie i takiejże urodzie, której postać żyje w mitach i legendach zamieszkującego te tereny ludu Zhuang. W IMPRESJACH możemy dostrzec, jakie wrażenie na reżyserze tego przedstawienia wywarły opowieści Sanjie Liu, które zostały przez niego przetransponowane w niepowtarzalną kompozycję światła, ruchu i dźwięku, której celem było nie tylko przedstawienie sfabularyzowanych opowieści, lecz również wzbudzenie

naszych emocji i uwrażliwienie na piękno drzemiące wokół nas, w naturze.

Przedstawienie składa się z siedmiu epizodów, z których pierwszym jest prolog. Gdy gasną światła pojawia się postać Sanjie, która przemawia do nas śpiewnym głosem, a z ciemności odpowiada jej echo. Po chwili na tle nocnego nieba pojawiają się oświetlone zarysy wzgórz otaczających amfiteatr, a na rzece pojawia się samotna łódka. Tak rozpoczyna się „Opowieść o Rzece i Wzgórzach”. Obrazu dopełniają postaci będące przedstawicielami czterech ludów stanowiących rdzeń ludności zamieszkującej dolinę rzeki Li: Miao, Yao, Dong i Zhuang. Bowiem cała opowieść jest przede wszystkim o nich.

W kolejnym epizodzie, zatytułowanym „Czerwień”, przy pomocy koloru pokazano jak wielką determinację mają w sobie rybacy, którzy dzień w dzień ciężką pracą zarabiają na życie. Czerwone wstęgi jedwabiu w ich rękach stanowią wizualizację serca oraz pasji, którą odnajdują w codziennych obowiązkach.

Gdy rybacy kończą swoją pracę, z ciemności nocy wyłania się „Zieleń”. Jest ona symbolem ogrodów, które pojawiają się na wyspie, a także radości i sił vitalnych. To obraz dnia powszedniego we wsi: dym z komina, bydło powracające z pastwisk, kobiety piorące bieliznę na brzegu, do którego doptywają zmęczeni całodziennym potło-



wem mężowie. Ten epizod - to hołd złożony prostocie i spokojowi zwyczajnego życia.

Gdy po zachodzie słońca gasną w wiosce światła, niczym gwiazdy na niebie pojawiają się setki lampionów na bambusowych trawach, które, jak za dotknięciem czarodziej-skiej różdżki, wyłaniają się z ciemności. Poświata, którą tworzą migoczące na tafli wody światełka sprawia, że ten epizod został przez reżysera zatytułowany „Złoto”. Tutaj jednak nie jest ono symbolem bogactwa, którego źródłem jest drogocenny kruszec, ale bogactwa, jakie daje rzeka Li i duma mieszkańców wynikająca z przynależności do swego ludu. Jeden z nich to Yao – lud, którego kobiety styną z przepięknych długich włosów. Obcinają je tylko raz w życiu, w wieku 18 lat. Potem, wykonaną z nich dopinkę misternie tączą z naturalnie rosnącymi włosami, tworząc na głowie piękne czarne zwoje. W czasie spektaklu widać je na pomoście, gdy jedna z nich przygotowuje się do rytualnej kąpieli poprzedzającej ślub, zanim wraz z ukochanym zostanie porwana przez nurt nowego życia. A wszystko to odbywa się przy dźwiękach przepięknej pieśni opowiadającej o tym, że mężczyzna i kobieta stworzeni są dla siebie jeszcze zanim przyjdą na świat i przez lata upływające do ślubu szukają się, nic o

sobie nie wiedząc. Potem odbywają wspólną podróż przez życie, która jednak nie kończy się wraz ze śmiercią jednego z nich. Bo tak, jak czekali na siebie przed urodzeniem, tak też czekają na spotkanie w innym świecie, gdzie nadal będą dzielić swój los.

I gdy tych dwoje odpływa w ciemność, na scenie króluje „Błękit”. Przy słodkich dźwiękach pieśni miłosnych śpiewanych przez znaną nam rusatkę Sanije pojawia się na tafli wody półksiężyc, po którym niczym motyl przemyka piękna nimfa. A wokół tańczą młode dziewczęta. Ich czerwone i białe stroje sprawiają, że na tle błękitu wyglądają jak nutki, z których skomponowano melodie wyśpiewywane przez Sanije.

Noc jest siostrą księżycy. Jemu więc dedykowana jest kolejna, pisana światłem opowieść, zatytułowana „Srebro”. Odwołuje się ona do celebrowanego przez dziewczęta - żyjące we wszystkich kulturach - letniego zrównania dnia z nocą. Nasze polskie kwietne wianki na wzgórzach Lijang, skąd pochodzi Sanije, zastępowane są wiankami ze srebra, które zdobią głowy młodziutkich dziewcząt wychodzących w nocy na most nad rzeką Li. Świecący księżyc odbija się i w srebrze, i w wodzie. Stąd też dziewczęta z ludu Miao nazywane są „Córkami Księżycy”. Tytułowe srebro towarzyszy im przez całe życie.

Za każdy zarobiony grosz dokupują kolejne ozdoby, które wzbogacają ich stroje i nakrycie głowy. Dawno temu w takich właśnie strojach wychodziły poza granice swoich obojęt, w związku z tym, że srebrne ozdoby były ich jedynym bogactwem, nie musiały, jak mówią podania, zamykać za sobą drzwi domostw. Obecnie, nie zobaczymy już takiego widoku, ale podczas tego spektaklu księżycowy most utworzyło 380 dziewcząt, których stroje, mieniając się, tworzyły w ciemności niezapomnianą feerię barw.

I tak powoli docieramy do epilogu. Rybacy na bambusowych tratwach odpływają w ciemność, gasną powoli światła, a cichnący śpiew Sanije odbija się echem wśród wzgórz. Przed publicznością pojawiają się aktorzy niosący flagi z nazwami wiosek, z których pochodzą, dumni, że mogli nam pokazać swoją pracę i swoje życie toczące się w rytmie rzeki Li. Ubrane w bajecznie kolorowe stroje dziewczęta dziękują za udział w tej niezwykłej opowieści, a my rzucamy ostatnie tęskne spojrzenia na spowite mgłą wzgórze.

Te magiczne siedem obrazów przygotowanych w niepowtarzalnej scenerii zostało wyreżyserowanych przez znakomitego twórcę widowisk teatralno-muzycznych, Zhang Yimous, który cztery lata po premierze IMPRESJI wstawił się najwspanialszą jak

dotąd ceremonią otwarcia Igrzysk Olimpijskich w Pekinie. Spod jego ręki wyszła także oprawa obchodów 60-lecia Chińskiej Republiki Ludowej. I to on sam powiedział o IMPRESJI, że jego i ponad siedmiuset aktorów dzieło - to zaledwie połowa widowiska. Drugie pół - to bajeczny krajobraz stworzony przez Matkę Naturę.

Zamykając ten tekst i tę „Wędrowkę Lidera”, nie mogę nie podzielić się jednym spostrzeżeniem. Chiny przywodzą mi na myśl wielki, pięknie i bogato zdobiony, silny oraz bardzo stary dzban. Problem polega jednak na tym, że po bliższym przyjrzeniu się - jak np. Zakazanemu Miastu w Pekinie, czy innym miejscom - odkryłem ze zdumieniem, że jest on pusty. Wyjątkowo jak wyżej wymienione cesarskie pomieszczenia, budynki, mury. Nie ma tam już nic. A nowoczesna infrastruktura, wielkie lotniska, autostrady, ulice, centra handlowe i sklepy - nie mają ani duszy, ani... no właśnie chińskiego smoka. Bo ten jest piękną legendą, którą można przeżyć być może już tylko w Yangshuo. Ale można przeżyć coś jeszcze. Znając nawet kilka języków i mając tytuły naukowe, poczuć się tam na każdym kroku jak bezradny analfabeta. I to właśnie, może się okazać najlepszą rozrywką...

